CENA 3 ZŁ.*)

Pobudka

TYGODNIK

ROK II. | Łódź, dnia 11 sierpnia 1946 r. | Nr. 31 (45)

Sprawa najważniejsza — pokój!

Na plenarnym posiedzeniu Komisji Paryskiej Polska ustami swego ministra spraw zagranicznych W. Rzymowskiego raz jeszcze zadeklarowała jasną i wyraźną wolę utrzymania i utrwalenia pokoju niepodzielnego i bez niedomówień.

— Nasz kraj — powiedział min. Rzymowski — jest najciężej doświadczoną ofiarą hitlerowców. To też bardziej może, niż którykolwiek inny naród na świecie możemy ocenić doniosłość problemu niemieckiego.". Min. Rzymowski mówiąc o okrucieństwie hitlerowskim i wołając o taki pokój, który by zapobiegł odrodzeniu niemieckiego imperializmu, przytoczył fakty oczywiste i znane u nas, ale nie dość oceniane na Zachodzie. To nie chęć zemsty lub urazy psychiczne (choć i to było by usprawiedliwione) kierują nami w stosunku do Niemców, lecz bezpośrednie bolesne doświadczenia. Nie chcemy drugi raz agresji faszyzmu, nie chcemy pożogi wojennej i milionowych ofiar. Pragniemy mieć pewność, że podnosimy zrujnowaną Ojczyznę dla lat pokoju, że ludzie będą mogli w spokoju pracować i w spokoju spożywać owoce swojej pracy. Chcemy mieć pewność pokoju i pragniemy wyzbyć się lęku wojny.

Dlatego my, Polacy, uważamy problem niemiecki za najważniejszy dla sprawy pokoju w Europie, a troska nasza ma rzeczowy wyraz. Nie możemy dopuścić do odrodzenia hegemonii niemieckiej w Europie. Jesteśmy przeciwnikami wszelkich koncepcji, ułatwiających odbudowę politycznej i militarnej potęgi Niemiec.

Uczestnicząc w obradach Konferencji Paryskiej przeciwni jesteśmy naprędce kleconym traktatom. By nie powtórzyły się błędy polityki wersalskiej, trzeba układać stosunki powojenne gruntownie i z powagą. Problem Niemiec i resztek faszyzmu w Europie musi być rozpatrzony drobiazgowo i środki zaradcze muszą być podjęte z przemyśleniem i całą stanowczością. Hasłem Polski jest wytępić resztki faszyzmu w Europie. Min. Rzymowski powiedział słusznie, że „pragnąc pokoju nie będziemy mogli pozwolić na to, by Niemcy odzyskały swą przemożną rolę w Zagłębiu Dunaju na Bałkanach i na Bałtyku".

Na konferencji, która ustala warunki traktatów pokojowych, a więc i warunki rozwoju dla b. satelitów osi padł głos Polski — wytrzebić resztki faszyzmu. Świat i pokój muszą być zabezpieczone przed próbą nowej agresji niemieckiej.

Projekt szubienicy dla „bohaterów" z Norymbergi

Jak powstał Traktat Wersalski?

Pierwsza wojna światowa zakończyła się klęską państw centralnych, ale nie ich bezwzględną kapitulacją. Działania wojenne zostały wstrzymane po przyjęciu przez Niemcy, narzuconych im przez Ententę, warunków zawieszenia działań. Warunki były ciężkie, miały bowiem na celu uniemożliwienie Niemcom wznowienia wojny, w razie niepomyślnego dla nich przebiegu rokowań pokojowych.

Konferencja pokojowa otwarta została w dniu 18 stycznia 1919 r. w Palais Orsay. Zwycięscy reprezentowani byli przez przedstawicieli 27 państw. Stronę pokononą stanowili: Niemcy, Austria, Turcja, i Bułgaria.

Odrazu na początku obrad przyjęta została zasada, że państwa pokonane w obradach udziału nie będą brały, lecz opracowane i przyjęte warunki zostaną im przedłożone do podpisu. W ten sposób można było uniknąć targów, między stronami i niepotrzebnego przedłużania obrad.

Wśród państw zwycięskich wysunęła się na czoło Anglia reprezentowana przez Llyod Georg'a, St. Zjednoczone przez prez. Wilsona, Francja przez Jerzego Clemencau, Włochy przez Orlanda. Przedstawiciele ci tworzyli tak zw. Wielką Czwórkę, w której stroną najmniej czynną był Orlando. Llyod Georg Clemencau i Wilson reprezentowawali trzy odrębne punkty widzenia na sprawę pokoju różnice były bardzo poważne, niemożliwe wprost do uzgodnienia, co było odrazu okolicznością pomyślną dla Niemiec.

Prezydent Wilson, szlachetny prof. idealista, uważał że traktat pokojowy powinien być oparty na zasadach sprawiedliwości i tak regulować stosunki międzynarodowe, aby prawa jednostek i całych narodów były uszanowane i nie było powodów do wojny. Tym zasadom odpowiadało 14 punktów memoriału Wilsona; 13 punkt mówił o Polsce, zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza i obejmującej wszystkie kraje zamieszkałe w większości przez Polaków.

Jerzy Clemencau pragnął pokoju rzymskiego, położenia przeciwnika na obie łopatki i unieszkodliwienia go na dłuższy okres czasu. Stanowisko to było zupełnie zrozumiałe, gdyż Francja nie po raz pierwszy zaatakowana była przez Niemcy, największy wkład włożyła w pokonanie wroga i na własnym terytorium odczuła straszne skutki wojny. Najbardziej uprzemysłowiona część Francji, północna i północno wschodnia przedstawiała obraz ruiny spustoszenia dokonywane były przez Niemców nie pod wpływem konieczności wojennej, ale systematycznie i celowo, zwłaszcza, gdy Niemcy przeczuwali, że już na opuszczone obszary nie wrócą. Ta złośliwie niszczycielska działalność Niemców sprawiła, że nawet Wilson rzecznik pokoju sprawiedliwego, jako ważny punkt swojego programu zamieścił sprawę odszkodowań, które przez wiele lat zaprzątały umysły Europy. Clemencau walcząc o surowe warunki pokoju dla przeciwnika był bożyszczem całej Francji i — wiedział, co rozumiał cały naród, że niszcząc militarną potęgę Niemiec kładzie podwaliny długotrwałego pokoju i jest wyrazicielem woli wszystkich Francuzów, dla których silne Niemcy równają się nowej wojnie, nowemu morzu ofiar i cierpień. Francuzi chcieli się raz na zawsze pozbyć niebezpieczeństwa zbrojącego się od stóp do głów sąsiada.

Inny pogląd reprezentowała Anglia. Chociaż naród miał świeżo w pamięci poniesione ofiary, jednak w dyplomacji interes decydował. Lloyd Georg, który dzielnie podczas wojny sekundował Jerzemu Clemenceau, teraz zawrócił na tradycyjne tory polityki brytyjskiej popierania czynnika słabszego, celem utrzymania równowagi europejskiej.

Anglia w tej wojnie swoje cele osiągnęła już przy zawarciu rozejmu. Niemiecka flota wojenna znajdowała się w jej rękach, jak również większa część handlowej i wszystkie ważniejsze kolonie. Teraz Anglicy bali się, że zbytnie osłabienie Niemiec uczyni z Francji bezkonkurencyjną potęgę na kontynencie, która grozić mogłaby interesom brytyjskim.

Główna uwaga Anglii zwrócona teraz była na dawne posiadłości tureckie, a Włochy interesowało osłabienie Austrii i Włoch.

W stosunku do państw słowiańskich. Polski i Czechosłowacji, które uzyskały niepodległość. Wilson zachował się z wielką życzliwością, kierując się zasadami sprawiedliwości, Clemenceau widział w nich naturalnych sojuszników Francji, zaś Lloyd Georg okazał się raczej rzecznikiem Niemiec.

Niemcy nie mieli już przeciwko sobie jednolitej koalicji. Tarcia w jej łonie wykorzystywali, aby uzyskać jak najłagodniejsze warunki pokoju.

Na plenarnym posiedzeniu Konferencji Pokojowej Wielka Czwórka podała do ogólnej wiadomości swój uzgodniony program, który dotychczas trzymany był w wielkiej tajemnicy, i w dniu 7 maja zakomunikowała swoją decyzję delegacji niemieckiej.

Po kilkakrotnej wymianie memoriałów udało się Niemcom uzyskać pewną korektywę proponowanego traktatu kosztem Polski, która podobnie, jak Czechosłowacja, na konferencji nie była reprezentowana. Na zachodzie Niemcy nie uzyskali żadnych ustępstw, gdyż Clemenceau dzielnie bronił francuskiego stanu posiadania.

Traktat wersalski został ostatecznie podpisany 28 czerwca 1919 r. Na jego mocy Niemcy zostały całkowicie pozbawione siły zbrojnej. Wolno im było utrzymać pod bronią tylko 96 tysięcy żołnierzy i 4 tysiące oficerów, jako wojsko najemne na okres lat dwunastu, to znaczy, że jeśli któryś z żołnierzy i oficerów zmarł lub zrezygnował ze służby przed upływem dwunastoletniego terminu, rządowi nie wolno było zawierać umowy z kimś innym. Zastrzeżenie to miało na celu uniemożliwienie przeszkolenia wojsk rezerwowych w ramach stutysięcznej armii. Nakazano Niemcom zniszczyć samoloty wojskowe i fortyfikacje. Produkcja sprzętu wojennego została wzbroniona, flota wojenna zredukowana do minimum. Niemcy utracili wszystki kolonie, ponieśli straty terytorialne w Europie i zobowiązali się do zapłacenia odszkodowań wojennych. Rękojmią wypełniania warunków była piętnastoletnia okupacja ziem nadreńskich przez wojska angielskie, francuskie i belgijskie.

Twórcom traktatu wersalskiego zależało głównie na złamaniu potęgi militarnej Niemiec, faktycznie jednak Niemcy zaczęły się szybko rozwijać gospodarczo, nie wykonywali zobowiązań traktatowych i na oczach zwycięskich mocarstw zaczęli przygotowywać wojnę odwetową.

Tak słabość aliantów, wynikająca z rozbieżności zdań, pozwoliła Niemcom uzyskać lepsze warunki pokojowe i w konsekwencji odbudować się szybciej do nowej wojny. W.

W ROCZNICĘ

Na sztandarach Partii naszej obok Jej dumnych liter PPS — wypisane były zawsze dwa zawołania: NIEPODLEGŁOŚĆ i SOCJALIZM.

O Polskę i o Socjalizm toczyliśmy boje od roku 1892, o prawa Człowieka, o jego godność i wolność walczyliśmy w latach naszej drugiej Niepodległości, za karabin i bagnet chwyciliśmy w roku 1939, a kiedy wykreślone zostały nasze nowe granice, dzierżąc ten sam czerwony sztandar — stanęliśmy do odbudowy kraju, do gruntowania w nim sprawiedliwości i równości społecznej, do walki z tym wszystkim — co jest jeszcze u nas złe, podłe i fałszywe.

Te same co kiedyś znaki i te same zawołania są dziś na naszych sztandarach i jesteśmy tą samą POLSKĄ PARTIĄ SOCJALISTCZNĄ, — która przez pół wieku prowadziła do walki polską klasę robotniczą, która rzucała żagiew buntu i która nigdy nie zawiodła zaufania tych, którzy Jej zawierzyli i zaufali.

I dziś — kiedy za dni kilka święcić będziemy 40 rocznicę „Krwawej Środy", cofnijmy się myślami w lata, będące już za nami i oddajmy hołd tym wszystkim, których dziś między nami nie ma.

Oddajmy hołd —

bezimiennym bojownikom o Polskę i o Socjalizm, którzy w ciężkich latach niewoli porwali się, by podnieść do góry sztandar walki i buntu!...

Bezimiennym — którzy z bibułą i tajną literaturą wyszli, by budzić świadomość polskiego proletariatu i rozżagwiać płomień rewolucji!...

Bezimiennym — którzy nocami składali słowa, mające być dynamitem i iskrą!...

Bezimiennym — którzy ginęli w szarżach ulicznych, a ranni od końskich kopyt i pałaszy ciemięzcy, umierali na poddaszach i w suterynach — za Sprawę!...

Bezimiennym —którzy cichą, codzienną pracą rozsiewali zarzewie walki i rzucali słowa o lepszych dniach — jakie przyniesie Niepodległa, Socjalistyczna Polska!...

W czterdziestą rocznicę „Krwawej Środy" oddajmy również hołd tym wszystkim cichym bohaterom —

którzy już w wolnej Polsce za kratami więzień i w celach defensywy — tracili zdrowie za to, że mieli odwagę wołać zbyt głośno o sprawiedliwość społeczną, o pracę i chleb dla milionów, o — wolność!...

tym wszystkim—którzy w twardych, wielogodzinnych strajkach potrafili walczyć o słuszne prawa klasy robotniczej!...

tym wszystkim — którzy ginęli od kul grantowej policji, strzelanych do robotniczych pochodów!...

tym wszystkim, — którzy oddali swe ciche życie w walce z naszym rodzimym faszyzmem!...

W dzień ten — cofnijmy się myślami do tych niedawnych lat zawieruchy wojennej i cześć oddajmy —

zamordowanym w katowniach hitlerowskich bojownikom o wolność i prawa Człowieka!...

katowanym i więzionym w więzieniach i obozach żołnierzom Polski Podziemnej!...

bohaterom — którzy przez lata całe z bronią w ręku dokumentowali przed światem, że „jeszcze nie zginęła"!...

żołnierzom prostym i nieznanym — którzy w walce o lepsze Dni — życie swe kładli w ofierze!...

Odajmy hołd tym wszystkim — którzy ginęli za te dwie najświętsze dla nas sprawy:

za POLSKĘ

i

za SOCJALIZM!

A cieniom ich oddajmy salut naszych czerwonych sztandarów i zameldujmy im, że walkę, w której oni padli — toczymy dalej, że Sprawę — dla której oni pracowali — podjęliśmy i że sztandary, na których wypisano PPS — wysoko płyną w wietrze i że żadna siła, żadna moc nie sprowadzi nas z drogi, na którą raz wstąpiliśmy!

Że walcząc i budując w dzisiejszej rzeczywistości zręby Polski Ludowej, kujemy zręby pod Polskę Socjalistyczną, a mocni w tradycje i doświadczenia naszej Partii, doświadczenia — uświęcone krwią męczeńską, mocni — w zaufanie i miłość polskich mas pracujących —

kroczymy ku lepszym dniom, kroczymy ku Wolności —

a nad nami powiewa zawsze ten sam czerwony sztandar z literami

P P S

Krwawa środa

Osobną kartę w historii Polskiej Partii Socjalistycznej stanowi dzień 15. sierpnia 1906 roku, znany w kronice rewolucyjnej pod nazwą „Krwawej Środy". Dzień ten był dniem masowego wystąpienia sił zbrojnych Organizacji Bojowej PPS, wystąpienia szczegółowo przemyślanego i przygotowanego przez władze naczelne PPS.

Na terenie byłego Królestwa szalał podówczas warszawski generał-gubernator Skałłon. Nie mogąc sobie w żaden sposób dać rady z masowym ruchem rewolucyjnym Polskiej Partii Socjalistycznej, zastosował wraz ze swymi szpiclami specyficzną metodę. Polegała ona na masowych aresztowaniach i masakrowaniu w bestialski sposób zatrzymanych. Łamanie kości, bicie a nawet mordowanie w czasie śledztwa — stało się rzeczą codzienną. Partia, nie mogąc patrzeć obojętnie na katowanie przez policję swych członków, obmyśliła plan kontrakcji, w myśl którego postanowiono jednego dnia, a w miarę możności o jednej godzinie, dokonać zamachów na funkcjonariuszy policji, żandarmerii i innych dygnitarzy cesarskich, połączonych z zamachami bombowymi na cyrkuły policyjne. Akcję tę wyznaczono i przeprowadzono w dniu 15 sierpnia 1906 roku.

Poniżej podajemy wycinki z łódzkiego „Rozwoju", z numeru z dnia 16 sierpnia 1906 roku.

Łódź, 16. 8.

Wczoraj około godz. 6 po poł. dał się nagle słyszeć straszny huk w stronie zachodniej, wkrótce znów padło cały szereg salw karabinowych oraz strzałów rewolwerowych.

Ponieważ niewiadomo było na razie, skąd owe strzały pochodzą, znajdujący się na ulicach nie wiedzieli, w którą stronę uciekać. Powstał ogromny popłoch. Wbiegano do bram domów i otwartych jeszcze sklepów, za chwilę bowiem żaluzje sklepów głównie na ul. Piotrkowskiej, pospuszczano.

Dopiero po chwili dowiedziano się, że rzucono trzy bomby w gmach 3 cyrkułu policyjnego.

Dokończenie na str. 4

Krwawa środa

Dokończenie ze str. 3

Wewnątrz budynku znajdowali się podówczas wartujący żołnierze pułku pieszego, kozacy oraz policjanci, zajęci czynnością w kancelarii pułkowej.

Osoby te od porzuconych bomb najwięcej ucierpiały. Okazało się bowiem, że rannych ciężko zostało 5-iu żołnierzy, lekko zaś trzech strażników policyjnych i jeden żołnierz.

Skutkiem podrzuconych bomb, dom, w którym mieści się cyrkuł, zaczął płonąć. Kilka ścian bocznych kancelarii cyrkułowej runęło. Ogień zniszczył niektóre akta i dokumenty.

Jak twierdzą naoczni świadkowie, bomby rzuciło kilku ludzi, z których jeden podobno zabity został na miejscu, inni zaś, lubo ranni, ratowali się ucieczką, kryjąc się w przeciwległym domu przy ulicy Rozwadowskiej.

Wnet po wybuchu bomb wybiegło z cyrkułu kilkunastu żołnierzy, którzy zaczęli strzelać do uciekających, ci ostatni również ostrzeliwali się rewolwerami.

Następnie wojsko dawało salwy do domu, w którym uciekający schronili się. Rękały i wylatywały szyby. Zewsząd rozlegały się krzyki.

Podczas salw karabinowych mieszkańcy tego domu poukładali się plackiem na ziemi.

Po półgodzinnej ciszy znów dały się słyszeć salwy karabinowe. To wojsko strzelało, biegnąc przez ulicę Rozwadowską i Nawrot, w kierunku Mikołajewskiej. (Dziś Sienkiewicza — red.)

Niezależnie od bomb, jakie padły w gmachu 3 cyrkułu, rzucono także bombę na ulicy Mikołajewskiej, która jednego z przejeżdżających kozaków zabiła na miejscu, a drugiego raniła.

Wypadki postrzałów w ciągu wieczora zdarzały się również na różnych ulicach. I tak na ul. Aleksandryjskiej zabity został żołnierz oraz ranni ciężko strażnik policyjny i żołnierz.

Na rogu Piotrkowskiej i Karola zabity został policjant.

Zdarzyły się podobno jeszcze inne wypadki strzelania do wojska.

Salwy karabinowe rozlegały się w różnych punktach miasta.

Warszawa. Jakby na dany sygnał koło godz. 10 w kilku punktach miasta rozległy się strzały z brauningów.

Na ulicy Solnej zabito rewirowego cyrkułu 7-go. Wyszedł on rano o 10-ej z domu i tuż przy bramie 2 nieznanych napastników położyło go trupem na miejscu.

Na ulicy Marszałkowskiej w bliskości nr. 114 zabito żołnierza Chajkowa, w bliskości nr. 147 — 2 stójkowych i żołnierza, pod nr. 111 postrzelono w szyję i głowę stójkowego Jakóba Zinowjewa.

Radom, 15. 8. Rzucono bombę do cyrkułu. Ofiar niewiele.

Dzisiejsza Italia

Stosunki w Italii są dziś mocno napięte. Oto co pisze o sytuacji we Włoszech korespondent „Reynolds News": „Fala strajków przechodzi przez całe Włochy. Zaczęła się ona ogólnym strajkiem w Turynie, który zakończył się zwiększeniem pensji dla pracowników, będących głowami rodzin, o 1800 lirów miesięcznie.

Przyczyną strajków jest niezadowolenie z powodu ciężkich warunków życiowych. Robotnik włoski zarabia średnio 100—150 zł. dziennie. Bezrobotni otrzymują zapomogę 40 zł. dziennie. Przydziały robotnicze wynoszą ok. 200 g. chleba na dzień, od 90 dkg. do 1.80 kg. makaronów na miesiąc. Jeśli ma się szczęście, można jeszcze otrzymać raz na dwa - trzy miesiące 20 dkg. cukru, tyleż mięsa i kilka deka tłuszczu.

Reszta żywności musi być kupowana na wolnym rynku po cenach, wahających się od 45 zł. za kg. mąki do 480 zł. za kg. cukru.

Nic dziwnego więc, że Ogólna Konferencja Pracy, włoskie Związki Zawodowe, licząc pięć i pół miliona członków i Włoska Izba Pracy uchwaliły na ostatniej czterodniowej konferencji postulat ogólnego zwiększenia zarobków o 25%.

Jednakże de Gasperi, premier włoski z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, nie zgodził się na te żądania. Nie zgodził się, gdyż Corbino, minister Skarbu, jedyny konserwatysta w rządzie, oświadczył, iż podwyższenie płac spowoduje inflację i będzie oznaczało całkowite zachwianie włoskiej waluty.

We Florencji zwiększyły się tarcia po rozporządzeniu premiera, iż towary UNRRA mają być rozprowadzane pod kontrolą wojskową. Celem tego rozporządzenia było zapobiegnięcie, by benzyna UNRRA nie dostała się na „czarny rynek". Jednakże robotnicy, zatrudnieni przy benzynie, zaprotestowali twierdząc, że przejście pod nadzór wojskowy pozbawia ich możliwości strajku.

Według oficjalnej włoskiej agencji prasowej w Gallipoli, w prowincji Lecce, miały miejsce walki uliczne między komunistami i chrześcijańskimi demokratami. Te wypadki wskazują jak bardzo napięta jest sytuacja w kraju.

Trzy inne kategorie pracowników — telegrafiści, urzędnicy podatkowi i pracownicy hotelowi, zagrozili strajkiem. Te wszystkie strajki, pomimo swego zasadniczego charakteru ekonomicznego, mają też i polityczne podłoże. Obrazują one niepewny stan dzisiejszej Italii.

Przemysł, uratowany przez partyzantów i robotników od zniszczenia go przez cofających się hitlerowców, pracuje dziś zaledwie na połowę swej mocy. Włosi, wydający każdy posiadany grosz na żywność, nie mają pieniędzy na zakup jakichkolwiek artykułów przemysłowych. Eksport jest utrudniony przez ograniczenia międzynarodowe. Liczba bezrobotnych we Włoszech dosięga dwóch milionów. Liczba ta była by jeszcze większa, gdyby nie ustawa, zabraniająca zwalniania z pracy. Ponieważ jednak roboty jest mało, więc robotnicy otrzymują zmniejszone stawki.

Administracja państwowa, wojsko i prasa są niedostatecznie oczyszczone od reakcyjnych elementów.

Robotnicy uważają, że ilość ministrów z ramienia partii Chrześcijańskiej Demokracji jest zbyt duża (dziesięciu na ogólną ilość dwudziestu dwóch). Twierdzą, że partia ta manewruje między lewicą i prawicą i hamuje socjalizację kraju. Minister Skarbu, konserwatysta, sprzeciwia się najbardziej życiowemu rozdziałowi bogactw. Mówiąc krótko— Włochy są zagrożone rewolucją.

Walka przeciw nazismowi i faszyzmowi była faktycznie we Włoszech rewolucją. Kosztowała ona Włochów około 300.000 ofiar ludzkich. Jej punktem kulminacyjnym było wyzwolenie przez samych Włochów północnej Italii. Wyzwolenie to świętowane było przez partyzantów i wojska sprzymierzone, jako wspólne zwycięstwo. Wydawało się, że jedno z największych państw w Europie odradza się jako kraj demokratyczny.

Jednakże osiem miesięcy okupacji przez wojska alianckie dały możność uprzywilejowanym klasom przyjść do siebie. Nie odebrano im majątków i dziś pragną one znów dojść do władzy. Przy tym Italia jest zagrożona, iż na arenie międzynarodowej stanie się ofiarą powojennych tarć między sojusznikami.

Problem 46 milionów Włochów jest problemem całej Europy. Jedynie szczere, wzajemne porozumienie wielkich mocarstw, a szczególnie Anglii i ZSRR, może rozwiązać tę kwestię. J. F.

Włocławek, 16. 8. (tel. własny). Wczoraj o godz. 10 rano we własnym mieszkaniu wystrzałem z rewolweru został zabity policmajster Mironowicz. W tymże samym czasie na ulicy został zabity naczelnik straży ziemskiej Petrow. Sprawcy obu zamachów zbiegli.

Płock. 16. 8. Wczoraj na dany sygnał na wszystkich posterunkach częściowo pozabijani, częściowo ranni stójkowi.

List z zagranicy

Dania — kraj rowerów i jaj

KOPENHAGA, w lipcu

Na pierwszy rzut oka Kopenhaga, stolica Danii, żyje jak przed wojną. Setki tysięcy rowerów. Ulice pełne ludzi, ale tłum nie idzie, tylko jedzie. Kopenhaga liczy przeszło milion mieszkańców, w tej liczbie przeszło pół miliona ludzi posiada rowery. Korzystają z tego środka lokomocji wszyscy: urzędnik, gdy udaje się do biura, gospodyni z zakupami, emeryt, młodzież szkolna, robotnicy i wojskowi. Przed fabrykami widnieją długie szeregi rowerów. Nikt nie pilnuje.

Pyszne wystawy sklepów, przepiękne parki, ruch aut i rowerów, elegancki tłum spacerowiczów, zapełnione kawiarnie — to wszystko na pierwszy rzut oka świadczy o dobrobycie.

Ale nie dajmy się pozorom. Kłopoty zaczynają się przy głębszym wejrzeniu w życie Duńczyków. Cudzoziemca, gdy tu przybędzie, pytają grzecznie, jak długo chce pozostać. Siedem dni? Przybysz otrzymuje 8 kartek, każda na 30 gramów masła. Co ? Masło na kartki w krainie masła ? Nieprawdopodobne a jednak rzeczywiste. Po pierwsze, Dania ma mniej krów, po drugie — masło to główny produkt eksportu, a eksport to waluta.

W hotelu nie ma gorącej wody. Oszczędności na węglu. Bo przecież węgiel to import. Nie lepiej u fryzjera. Pod brodę przy goleniu zakładają papierową serwetkę. Oszczędności na towarach włókienniczych, których brak.

W sklepach z manufakturą daje się widzieć Duńczyków, smętnie oglądających swoje karty odzieżowe. Towary włókiennicze są zracjonalizowane.

JAJKO DUŃSKIE I JAJKO KOLUMBA

Ujawnione szczegóły wskazują, że coś w życiu Danii niedomaga. Istotnie, największy w świecie producent jaj i masła przechodzi kryzys. Co robić z jajkami? W Londynie jajko kosztuje 1 szylinga, kupuje się je dzieciom na prezent. A mimo to Anglia duńskich jaj nie bierze — nie ma waluty. Przed Danią stoi zagadnienie równe co do siły wątpliwościom Hamleta: być albo nie być. Co robić z jajkami? Proste kurze jajko duńskie stało się jajkiem Kolumba. Trudna sprawa, ale rozwiązanie — stylem Kolumba — nie przychodzi. Dania jak w zwierciadle odbija typowe kapitalistyczne sprzeczności. Wygłodzona Europa czeka na tłuszcze i jaja, ale nie ma czym płacić. Krowy i kury duńskie czekają napróżno na rozwiązanie tego trapiącego problemu gospodarczego. Tymczasem uczestnicy międzynarodowego zjazdu dziennikarskiego w Kopenhadzie otrzymali w charakterze prezentu po paczce masła i kopie jaj.

PORT W KOPENHADZE STOI PUSTY.

Port w Kopenhadze należy do najlepszych pod względem urządzenia technicznego w Europie. Stąd począł się rozwój gospodarczy Danii. Miasto założono jako dodatek do portu. To widać także i dzisiaj. Port ma piękne położenie i prezentuje wspaniałą panoramę. Mola toną w zieleni ogrodów. Wznoszą się wieże średniowiecznych gmachów. Zwodzone mosty przerzucają tu i tam tłumy przechodniów — pieszych i rowerzystów. Mijamy olbrzymie stocznie okrętowe. Kadłuby zatopionych przez Niemców statków i okrętów sterczą nad powierzchnią morza. Nikt tego nie dobywa.

Port imponuje swymi urządzeniami. Na wybrzeżach wznoszą się olbrzymie dźwigi. Niestety, port stoi przeważnie pusty. Przed wojną tętnił natężonym życiem: obrót miesięczny wynosił 700 tysięcy ton. Ozisiaj daleko do tej liczby.

Oglądam wybrzeże, z którego odbijały statki do Islandii. Teraz u mola kołysze się na fali pusty kuter. Wymowa tego faktu jest jasna. W portach Islandii, okupowanej przez U.S.A., stoją amerykańskie statki. Sklepy Islandii zostały zarzucone towarami z Nowego Yorku. Dania straciła rynek zbytu. Dlatego o Islandii mówi się w Kopenhadze z rezerwą, jeżeli nie z niechęcią.

U wylotu portowego znajduje się strefa wolnocłowa Kopenhagi. Ale „wolny port" stoi także pusty. Handel zamorski jeszcze nie został podjęty w rozmiarach takich jak przed wojną.

KRAJ 500 WYSP

Można wsiąść do autobusu i po pięknych drogach zwiedzić Danię. Dania to właściwie jeden półwysep i 49 większych i mniejszych wysp. Zatoki i kanały pocięły ziemię wzdłuż i wszerz. Ale autobus czy pociąg jedzie jak po lądzie — nad wodą przerzucono mosty.

Ciekawy jest krajobraz duński. Kraj rolniczy, krowy i konia. Ale nie ma tutaj wsi w naszym znaczeniu tego słowa. Cały obszar państwa podzielony został na mniejsze lub większe gospodarstwa — fermy. Na zielonej przestrzeni przy każdej fermie widać konie i krowy. Ale i one nie przebywają razem. Każda krowa ma swoją część łączki. W równych odstępach widnieją wbite w ziemię słupki, do których uwiązano bydło.

Na pierwszy rzut oka Dania prezentuje się jako kraj drobnego rolnika. Obserwacja nieścisła. Różnice między fermami zachodzą dość znaczne. Są gospodarstwa większe zasobne; są fermy, kryte dachówką, mające —6 sztuk bydła i są też zwyczajne chatynki kryte słomą, bez zabudowań i bez bydła a wyposażone tylko w ogrody.

Dania jest właściwie krajem o kapitalistycznej strukturze rolnej. Poziom gospodarki bardzo wysoki. Ziemia raczej jałowa, to też trzeba ją nawozić. Dlatego Duńczyk, gdy widzi pusty port w Kopenhadze, czuje się nieswojo. Co będzie dalej? Nawozy i pasza dla bydła przychodziła z zagranicy. Człowiek może ograni-

Dokończenie na str. 6

Konferencja paryska albo wabienie go łąbka pokoju.

Dania — kraj rowerów i jaj

Dokończenie ze str. 5

czyć swoje potrzeby, krowa nie, jeśli ma dać dobre mleko.

Krajobraz duński odznacza się falistą linią, owiany jest poetyckim czarem. Błękit kanałów na tle świeżej zieleni. Ludność czuje się silnie związana z życiem na roli. Nic to, że Kopenhaga gromadzi 1/4 ludności państwa. Duńczyk czuje się mieszkańcem fermy.

JAKI JEST ŚWIATOPOGLĄD DUŃCZYKA?

W życiu dzisiejszej Danii odczuwa się pierwiastki konserwatyzmu. Korzenie dawności, które tkwią głęboko w duńskiej glebie. Architektura gmachów wskazuje na obecność nowych prądów, artyści lubią kierunki modernistyczne, inteligencja podąża za prądami zachodniej Europy. Ale to wszystko tylko połowa prawdy. Postęp w umyśle i życiu Duńczyka łączy się z typowym konserwatyzmem fermerów. Ta mieszanina budzi dziwne uczucie. Większość Duńczyków gorliwie trzyma się przeszłości i boi się wszystkiego nowego w życiu. Oczywiście faszyzm nie przyjął się w kraju, rozmiłowanym w wolność, ale polityczna reakcja, obyczajowy konserwatyzm zapuściły w Danii dość silne korzenie.

Duńczycy kochają wolność. Okupacja hitlerowska nigdy nie miała sympatii. Również i napisy angielskie (Tylko dla oficerów armii brytyjskiej) budzą ujemny odruch. Tym bardziej, że angielski sprzymierzeniec sprawia kłopoty, biorąc pod opiekę... Niemców.

DANIA I NIEMCY

Przed wojną Dania utrzymywała ścisłe stosunki handlowe z Niemcami, ale Niemcy nie cieszyli się popularnością.

Będzie to dziwnie brzmiało, ale wojna bynajmniej nie zlikwidowała w Danii niemieckiego problemu. Przede wszystkim Niemcy objadają ten kraj dalej. U końca wojny hitlerowcy w obawie przed Czerwoną Armią i wojskiem alianckim masowo uciekali do Danii. Będzie tego około 250 tysięcy. Ćwierć miliona wygłodniałych Niemców to zbyt wielki ciężar pasożytniczy dla maleńkiej Danii. Nie lepiej jest w dzielnicy Szlezwig-Holsztein. Znalazła się ona w strefie brytyjskiej, stając się schronem dla uciekających z Rzeszy Niemców. To też zjednoczenie Danii i usunięcie niemieckich pasożytów stanowią główną troskę rządu oraz opinii publicznej.

Dania nie chce Niemców i nie chce też być terenem międzynarodowej rozgrywki.

Z. Stankiewicz.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

POPIOŁY ZAMORDOWANYCH Z OŚWIĘCIMIA W PARYŻU.

W Paryżu odbyło się uroczyste wmurowanie urny z popiołami męczenników z Oświęcimia w ścianę w pobliżu słynnego muru komunardów paryskich na cmentarzu Pére-Lachaise. Na czele komitetu uroczystości stał minister rządu francuskiego Casanova, obecne były delegacje różnych państw, Polskę reprezentował ambasador polski w Paryżu dr. Stanisław Skrzeszewski. Przez połączenie w miejscu wiecznego spoczynku prochów ofiar oświęcimskich z prochami ofiar pierwszej rewolucji proletariackiej o wolność człowieka i niepodległość narodu uczczony został męczeński trud i krwawe poświęcenie tych wszystkich którzy bez względu na narodowość oddali życie za prawdę i sprawiedliwość.

CHURCHILL NAŚLADOWCĄ GOEBELSA.

Publicysta radziecki Zasławski zajmuje się w „Prawdzie" zagadnieniem autorstwa „żelaznej kurtyny", którego to wyrażenia użył b. premier Churchill w słynnej swej mowie m. innymi skierowanej również przeciwko Polsce w Fulton. Otóż wyrażenia tego poraz pierwszy użył hitlerowski minister Goebels dnia 23 lutego 1945 roku w artykule w „Das Reich", skierowanym przeciw Związkowi Radzieckiemu. Słowa Goebelsa brzmiały: „Jeśliby naród niemiecki złożył broń, to Sowiety okupowałyby całą wschodnią i południowo-wschodnią Europę, jak również większą część imperium niemieckiego. Nad tym olbrzymim, jeśli liczyć również Związek Radziecki, terytorium opadłaby niezwłocznie „żelazna kurtyna".

W niecały rok, bo 5 marca roku bieżącego Churchill powtórzył w Fulton niemal dosłownie. Oto jego słowa: „Od Szczecina na Bałtyku do Triestu na Adriatyku opadła na kontynent „żelazna kurtyna"..

Churchill i „żelazna kurtyna"

ROK PRACY UNRRA W POLSCE I W NIEMCZECH.

W ciągu roku UNRRA dostarczyła Polsce: 500.000 ton żywności, 119.000 ton odzieży, 14.000 ton leków 140.000 ton sztucznych nawozów, 20.000 samochodów, 61 lokomotyw, 41.000 koni, 14.000 sztuk bydła.

Nie ma co, dobre i to — ale Niemcy dostali przeszło trzy razy tyle!

UCZNIOWIE ODPOWIADAJĄ ZA MISTRZA.

W Norymberdze przemawiał ostatnio prokurator sowiecki Rudienko, wnosząc nową interpretację zasady odpowiedzialności za przełożonego. Ponieważ wszyscy oskarżeni starali się uniewinnić, zwalając całą winę na swego rozkazodawcę Hitlera, prokurator Rudienko dowiódł, że posłuch dla zbrodniczego rozkazu jest taką samą zbrodnią jak sam rozkaz. Stąd Goering, Hess, Keitel, Frank i inni są tym więcej obarczeni odpowiedzialnością, im bardziej posłusznymi narzędziami byli w rękach Hitlera. Bowiem ich posłuch wobec zbrodniczych rozkazów Hitlera utwierdzał go coraz silniej w jego zbrodniczości i stał się podstawą jego nieograniczonej i tyrańskiej władzy. Prokurator Rudienko powiedział na zakończenie: „Ludzie zasiadający na ławie oskarżenia są indywiduami bez honoru i bez sumienia. Przed tym Trybunałem starali się oni nagle wywołać wrażenie, że byli mało znaczącymi, bezwolnymi manekinami. Kilku z nich starało się wywołać wrażenie, że potępiają działalność Hitlera, ale bynajmniej nie z powodu napastniczych wojen, tępienia narodów i dokonania masowych mordów. Jedna jest rzecz, której oskarżeni nie mogą darować Hitlerowi: klęski".

NOWI ZBRODNIARZE NIEMIECCY WYDANI POLSCE

Polska Wojskowa Misja Badania Zbrodni Wojennych zgłosiła na ręce władz alianckich wnioski o wydanie następujących dalszych przestępców hitlerowskich w Polsce, przebywających obecnie w obozach w Niemczech: 1) Dr. Brandla, nadradcy „rządu" i szefa wydziału gospodarczego Generalnej Gubernii, odpowiedzialnego za wszystkie prawie grabieże, dokonywane w Polsce przez władze niemieckie, 2) gen. Kraushara — szefa departamentu spraw wewnętrznych w Gen. Gub., 3) Sieberta Fryderyka — oberfürera SS, odpowiedzialnego za masowe rostrzeliwania Polaków; 4) Kirscha — inspektora Gestapo w Łodzi, a następnie w Warszawie i Krakowie.

Co to jest UNRRA?

„UNRRA" to pięć pierwszych liter pięciu słów, jakie tworzą pełną angielską nazwę naszej dobroczynnej instytucji. W polskim przekładzie nazwa ta brzmi: Zjednoczenie Narodów dla Niesienia Pomocy i Odbudowy.

UNRRA powstała 9-go listopada 1943 roku w Białym Domu w Waszyngtonie, pod przewodnictwem prezydenta Roosevelta przedstawiciele 44-ech rządów podpisali umowę powołującą do życia Zjednoczenie Narodów dla Niesienia Pomocy Krajom zniszczonym przez wojnę. Do roku 1946 trzy jeszcze rządy dalszych krajów zgłosiły swe przystąpienie. Dzisiaj do Zjednoczenia należy 47 państw. — UNRRA jest pierwszym zbiorowym wysiłkiem pokojowej pracy, ponieważ udzielenie pomocy żywnościowej, odzieżowej i sanitarnej oraz pomocy w odbudowie musi być pierwszym krokiem w przejściu ze stanu wojennego do ery pokojowej.

Oto wielkie zadania i cele, jakie postawiła przed sobą UNRRA ta pierwsza w historii świata międzynarodowa organizacja dobroczynna.

Centralną siedzibą UNRRA jest stolica Stanów Zjednoczonych Ameryki, Waszyngton. Natomiast w Londynie znajduje się Okręgowa Siedziba UNRRA, kierująca Misjami w różnych krajach Europy. Organizacja roztacza swą opiekę na cały świat. Nie tylko Europa korzysta z jej dobrodziejstw. Chiny, Egipt, Abisynia, Filipiny, Koreja, Formoza i t. d. — również w części obdzielane są jej darami.

Powstaje pytanie następujące: Tylu krajom UNRRA pomaga — ale skąd sama czerpie na to fundusze? Otóż największymi dostawcami są: Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie i Kanada. Po za tym wielką pomoc niosą: Australia, Południowa Afryka i Nowa Zelandia. Wreszcie istnieją biura zakupów w całym szeregu państw nie objętych działaniami wojennymi jak: Brazylia, Kolumbia, Kuba, San Domingo, Ekwador, Gwatemala, Meksyk, Paragwaj, Wenezuela, Urugwaj i t. d... Kraje te, w zależności od rodzaju stanu swego posiadania, dostarczają najrozmaitsze surowce i towary gotowe. Do tak wielkiej akcji potrzebny jest naturalnie odpowiedni personel administracyjny. Otóż personel ten składa się z 9-ciu tysięcy osób różnych narodowości, jako przedstawicieli około 45 państw.

Urzędnicy ci przed objęciem swych stanowisk w administracji UNRRA składają przysięgę na służbę, wierną duchowi sprawiedliwości, bez stronności i bezinteresowności. I, że służba ich będzie miała charakter międzynarodowy, to znaczy, iż nie będą kierowali się różnicami rasowymi, narodowościowymi, wyznaniowym, politycznymi i td.

Organizacja Zjednoczonych Narodów ma również skład dyrektorów, powołanych z rozmaitych krajów. Generalnym Dyrektorem jest Firello H. La Guardia, były prezydent New-Jorku. Jego zastępca Jackson pochodzi z Australii.

A zatem UNRRA nie jest instytucją suwerenną, samą w sobie. Natomiast działa w imieniu 47-miu państw suwerennych.

Wszystkie te 47 państw, jako członkowie UNRRA, składają się na fundusz administracyjny, z którego czerpie się na pokrycie kosztów zarządu. Drugim funduszem jest fundusz operacyjny, służący właśnie do niesienia pomocy krajom zubożałym wskutek wojny. Jest on naturalnie o wiele większy od funduszu administracyjnego i sięga zawrotnej, w naszym pojęciu sumy. Wszyscy członkowie UNRRA (jako państwa naturanie) wpłacają na ten fundusz mniej więcej 1% dochodu społecznego netto, według rocznego budżetu na dzień 30 czerwca 1943 roku. Ten właśnie fundusz ratuje dziesiątki milionów ludzi na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko zawierucha wojenna poczyniła szkody i krzywdy.

Nie wszystkie jednak kraje, chociaż brały również udział w wojnie, — prosiły o pomoc. Takie państwa jak Francja, Belgia, Holandia, Dania, Norwegia — mają bądź bogate kolonie, bądź też zapas zagranicznych środków płatniczych i... potrafią sobe poradzić.

Natomiast całkowitą, wszechstronną działalnością UNRRA otoczone są: Polska, Jugosławia, Czechosłowacja, Grecja, Albania. Obecnie UNRRA pomaga częściowo Włochom i Republikom Radzieckim: Białoruskiej i Ukraińskiej.

Potrzeby zniszczonych państw są ogromne, możliwości zaś UNRRA są ograniczone. Instytucja ta może najwyżej w krajach tych podnieść stopę życiową do odpowiednio minimalnego poziomu. Lecz i tak pomoc UNRRA wyraża się w fantastycznych wprost cyfrach.

Naprzykład na wiosnę 1946 roku ponowna zbiórka odzieży w samych tylko Stanach Zjednoczonych osiągnęła cyfrę 100 milionów sztuk!

Kanada, Australia i Nowa Zelandia zebrały odzieży na sumę 17 milionów funtów szterlingów.

Nam cyfry te wydają się poprostu fantazją...

„UNRRA" pomaga odbudować świat. Dla Polski pomoc UNRRY jest znaczną ulgą. Prezydent Polski, Bolesław Bierut, tak powiedział w swym przemówieniu: „Nasz kraj z pełną wdzięcznością ocenia doniosłą rolę ogromnej pomocy, jakiej doznaje od UNRRA".

Ameryka wysłała Polsce 5.000 kotów dla odszczurzenia Warszawy (wiadomość z prasy).

— Przez tego psa stracę wszystkich gości!

Do Szczecina płyną statki

Do portu w Szczecinie zawijają statki. Szybko posuwa się odbudowa portu. Niemcy robili wszystko, aby zostawić urządzenia portowe zniszczone a miasto w ruinach. Ale zapał polski, praca polskiego robotnika i ofiarność przesiedleńcza — wiele mogą. Wspólnymi siłami dźwigamy port nasz z gruzów i tym samym poszerzamy okno nasze na świat.

Nie jesteśmy tu od dzisiaj. Prawa nasze do Szczecina ciągną się od stuleci. Przed wiekami panowaliśmy na tych ziemiach. Z portu szczecińskiego odbijały okręty z posłami Bolesława Chrobrego do państw skandynawskich. Szeroko i daleko niosła się sława polskiego oręża.

Pierwsze wspominki historyczne o tych ziemiach odnoszą się do X wieku. W owym czasie Pomorze nie tworzyło żadnej jednostki politycznej, lecz rozpadało się na szereg małych księstw słowiańskich.

Pomorze — kraj pomiędzy dolną Odrą a dolną Wisłą — dzielono już w najdawniejszych czasach na dwa rejony: część wschodnią — Kaszuby albo Pomorze Gdańskie i część zachodnią, leżącą z obu stron dolnej Odry, zamieszkałą przez szczep Weletów, część zwała się też Pomorzem Szczecińskim.

Państwo Mieszka I od początku obejmuje Pomorze Wschodnie, natomiast Pomorze Zachodnie włącza król dopiero w czasie swego panowania. W r. 967 Mieszko I ostatecznie zajmuje ujście Odry. Stopa polska staje mocno na Piastowskiej granicy. Kiedy Germanowie usiłują w pięć lat później najechać ziemie Nadodrza, Mieszko I bije wrogów pod miejscowością Cedzyna. Już wtedy znają Niemcy hart i odwagę polskiego żołnierza.

W tych czasach u ujścia Odry istniały dwa bogate grody: Szczecin i Wołyń (na wyspie tejże nazwy).

Wykopaliska przeprowadzone w mieście Wołyń potwierdziły całkowicie wiadomości historyczne, mówiące o panowaniu Słowian na tym terenie.

Ale ziemi tej trzeba było pilnie strzec i bronić. Już Mieszko I odpiera najazdy nie tylko Niemców, ale i Duńczyków oraz Skandynawów. Myśl mocarstwową Mieszka I przejmuje oraz rozszerza Bolesław Chrobry. Król ten stosuje politykę utwierdzenia polskości na Pomorzu Zachodnim. Wprowadza trwałe formy administracji polskiej. O ile do tego czasu rządziły tutaj książęce rody, to teraz Bolesław Chrobry osadza tu swego brata przyrodniego Świętopełka i od niego rozpoczyna się ród Piastów Szczecińskich, władających Pomorzem Zachodnim. Bolesław Chrobry rozumiejąc, czym jest dla Polaków niezależność kościelna, dąży do stworzenia na Pomorzu jednostki kościelnej niezależnej od biskupów niemieckich. Dlatego w r. 1000 tworzy dla Pomorza Zachodniego specjalne biskupstwo w Kołobrzegu.

Zwycięską politykę pierwszych Piastów kontynuuje Bolesław Krzywousty. Dąży on do tego, by państwo polskie oprzeć o Odrę i Bałtyk. W r. 1116 król ten zajmuje Pomorze Wschodnie, a w r. 1123, według kroniki, „przeszedł morze", tj. przebył Zatokę Szczecińską i zdobył wyspy Uznań oraz Wołyń. Bolesław Krzywousty nie poprzestawał na podboju tylko militarnym. Postanowił on na Pomorzu Zachodnim utrwalić chrystianizm i w tej postaci polskość.

Jak widzimy, już pierwsi Piastowie wyrażają myśl polityczną, do której my teraz po błędach i klęskach stuleci zwycięsko powracamy. Myśl ta streszcza się w zasadzie, aby Państwo Polskie oprzeć o Odrę i Bałtyk, związać mocno z morzem i utrzymać sojusze z państwami morskimi. Pierwsi Piastowie dali nam wskazania i cel utrzymania potęgi Państwa — jednoczenie Słowian do walki z Germanami.

Piękna ta i szczytna rola połączona była z wielkim niebezpieczeństwem, albowiem Germanowie zazdrosnym okiem patrzyli na rozrost potęgi pierwszych Piastów. Germanowie rozumieli, że polskość Odry i Bałtyku to zapora dla ekspansji niemieckiej na Wschód. Toteż panowanie Piastów w Szczecinie było im przysłowiową solą w oku. Czyhają na te tereny i podejmują wielokrotne próby wydarcia Pomorza Zachodniego Polsce.

Dokończenie na str. 9

ZADANIE KOMISJI PŁAC

Przed powołaną przez rząd „Mieszaną Komisją Płac" stoi ogromne i trudne zadanie znormalizowanie zarobków robotników i pracowników umysłowych. Obecnie stosowany system płac jest niejednolity i powoduje duże różnice w zarobkach ludzi o tych samych kwalifikacjach, lecz zatrudnionych w różnych instytucjach. Inne są zarobki pracowników administracji państwowej, inne pracowników administracji przedsiębiorstw przemysłowych lub zjednoczeń — również państwowych. Nie można też pochwalić sposobu obliczania zarobków robotnikom, których płaca podstawowa jest minimalna, a faktyczny zarobek stanowią dopiero premie za wydajność, stanowiące do 80% całkowitego zarobku robotnika. Trzecią wreszcie sprawą, wymagającą reformy jest zbyt wielka rozpiętość płac w poszczególnych gałęziach pracy. Często zdarzające się wypadki, że pobory dyrektora, często niedawnego robotnika, są pięciokrotnie, nieraz nawet i dziesięciokrotnie wyższe od zarobku robotnika. Reformy społeczne przeprowadzone u nas mają na celu zniesienie różnic w majątku i w dochodach, a już w toku ich realizacji narastają nowe dysproporcje. Przy dzisiejszym systemie płac istnieją pewne kategorie ludzi pracy, którzy ze względu na swoje dochody stanowią warstwę arystokratyczną w morzu źle uposażonych pracowników.

„Mieszana Komisja Płac" ma za zadanie uregulować wszystkie te sprawy i stworzyć nowy, demokratyczny system płac, likwidujący w możliwie największym stopniu wszelkie nadmierne i niesprawiedliwe rozpiętości.

Zagadnieniem niemniej ważnym jest ustalenie minimum zarobku na takim poziomie, aby pracującemu wystarczył na skromne utrzymanie bez uciekania się do ubocznych dochodów. Ta sprawa jest już trudniejsza do uregulowania ze względu na ogólne zubożenie powojenne. Wiadomą jest rzeczą, że mechaniczna podwyżka zarobków nic nie daje, gdyż powoduje automatyczny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby. Realna podwyżka następuje tylko wtedy, gdy wartość nabywcza zarobku jest większa. Ostatnio w tej dziedzinie osiągnięte zostały bardzo poważne sukcesy. Jednocześnie z podwyższeniem efektywnych zarobków (w niektórych dziedzinach do 80% — robotnicy portowi) nastąpiło potanienie niektórych artykułów pierwszej potrzeby, szczególnie zbóż i ich przetworów.

Ten ostatni sukces jest jednak jednostronny — dotyczy bowiem tylko ludności pracującej miejskiej, kosztem wiejskiej.

Przyczyna potanienia zbóż i ich przetworów tkwi w zwiększonej podaży spowodowanej dostawami z ZSRR, Unrry i większym, niż w roku ubiegłym urodzajem. Popyt, rzecz jasna zmniejszeniu nie uległ. Jest to ogólne prawo ekonomiczne: podaż i popyt reulują ceny. Stąd wniosek, że zwiększona wydajność pracy, a więc zwiększenie produkcji artykułów, przemysłowych pozwoli na ogólne potanienie wszelkich artykułów, a więc podniesie realne zarobki robotników oraz zmniejszy nożyce cen artykułów rolnych i przemysłowych, powodując zwiększenie rentowności gospodarstw rolnych.

Wydajna praca stworzy dobrobyt!

Do Szczecina płyną statki

Dokończenie ze str. 8

Okres rozbicia dzielnicowego w XII i XIII wieku osłabia potęgę Polski. Korzystają z tego wrogowie. Pomorze lgnie do Polski ,ale nie otrzymuje spodziewanej pomocy. Toteż zmuszone jest złożyć hołd najpierw cesarzowi niemieckiemu Fryderykowi Barbarossie, a potem Danii.

Dalsze lata przynoszą, niestety, wpływy niemieckie na Pomorzu Zachodnim. Podstępem i zbrojną ręką sięgają tu Krzyżacy, a potym książęta Brandenburgii. Tę piękną ziemię o rdzennie odwiecznie polskim charakterze rzuca los historii w orbitę polityki i kultury niemieckiej. Ostateczne zajęcie Szczecina przez króla pruskiego następuje w roku 1720.

Od tej chwili rozpoczyna się przeszło 200 lat trwająca niewola niemiecka. Lata okrutnego żelaznego ucisku, na jaki tylko Germanowie są zdolni. Królowie pruscy, przede wszystkim Fryderyk II, rozpoczął potężną akcję germanizacyjną, której wyniki były takie, że tylko niewielkie grupy tubylców utrzymały swój język i zwyczaj (przede wszystkim Kaszubi we wschodniej części Pomorza).

Podstawą germanizacji była akcja kolonizacyjna. Na wszystkie ziemie polskie wcielone do Prus sprowadzono kolonistów.

Krótkie wyzwolenie przynoszą legiony Dąbrowskiego, lecz kończy się epopea napoleońska i noc niewoli zapada ponownie nad nieszczęsną ziemią.

Dopiero w 1945 r. w wyniku rozgromienia hitleryzmu wraca Polska na stary dziejowy szlak Piastów. Spowrotem ujmuje Szczecin i staje twardą stopą nad Odrą. Spowrotem język polski rozbrzmiewa na prastarych ziemiach słowiańskich i sztandar polski łopocze z wiatrem Bałtyku.

Jeszcze 1 stycznia 1945 r. „gauleiter" Pomorza zasyła depeszę hołdowniczą Hitlerowi z zapewnieniem, że Pomorza nie odda, a już 27 kwietnia piechota radziecka opanowuje Szczecin.

Od tej chwili wypadki toczą się z zawrotną szybkością, a każda data woła o zwycięstwie Polski, każde wydarzenie przynosi nam utwierdzenie polskości.

[illegible] kwietnia 1945 r. pierwsza polska reprezentacja władz cywilnych i wojskowych przybywa do Szczecina. Pierwsza polska chorągiew łopocze na szczecińskim ratuszu. 3 lipca tegoż roku marsz. Żukow komunikuje władzom polskim o decyzji przyznania Szczecina Polsce. Agendy miasta przejmują Polacy. 1700 urzędników niemieckich na 52 placówkach zwija manatki. Do Szczecina przybywa entuzjastycznie witana pierwsza polska jednostka wojskowa, 16 brygada pancerna. Wojskowe czynniki radzieckie przekazują nam władzę. W tymże miesiącu datuje się początek osadnictwa polskiego. Przybywa pierwsza fala, na razie skromna. Szczecin liczy zaledwie 2.500 Polaków. Ale już powstaje dziennik polski „Wiadomości szczecińskie", zakłada się sklepy, prosperuje kino i działają urządzenia użyteczności publicznej.

We wrześniu omawianego roku mamy już w Szczecinie pierwsze gimnazjum, liceum i szkołę powszechną. Powstają zręby polskiego szkolnictwa. Z Warszawy przybywa pierwszy pociąg z przesiedleńcami. Jednocześnie w mieście mają miejsce dalsze postępy — odbudowany zostaje dworzec i most nad Odrą, ruszają tramwaje, powstaje Bank Polski i szereg polskich instytucji.

Tak z miesiąca na miesiąc dzięki nieustępliwej pracy władz polskich i przesiedleńców gruntowała się i utwierdzała pozycja Polski w Szczecinie. W styczniu 1946 r. uruchomiono radiostację polską, przystąpiono do prac w porcie i do wysiedlania Niemców. W lutym pierwszy transport Niemców opuszcza miasto, a przeprowadzony spis ludności wykazuje już ponad 40 tysięcy Polaków. Liceum w Szczecinie wydaje pierwsze świadectwo dojrzałości, a do portu zawija pierwszy statek, który przywozi z Lubeki 800 Polaków.

Teraz już każdy miesiąc, każdy dzień umacniają nasze pozycje w Szczecinie. W tej chwili raźno postępuje naprzód odbudowa portu. Szeroko i pewnie otwieramy nasze okno na świat.

Miecz. Śląski.

POWOJENNE ZBRODNIE NIEMIECKIE.

Jeszcze nie ukończyły się procesy wytoczone Niemcom za zbrodnie popełnione podczas wojny, a już rozpoczynają się rozprawy sądowe przeciwko Niemcom za ich zbrodnie popełnione obecnie, po wojnie. Pierwszym takim procesem jest rozpoczęta 1-go sierpnia we Wrocławiu przed rejonowym sądem wojskowym sprawa przeciwko 39 członkom tajnej organizacji niemieckiej „Freies Deutschland" („Wolne Niemcy"). Centrala tej zbrodniczej organizacji, działającej terrorem i szantażem, mającej na sumieniu liczne rabunki, gwałty i skrytobójstwa, umieściła się w Niemczech w okolicy Monachium, na jej czele stał gen. Baltzer, zaś kierownikiem sztabu na powiat Bolesławice na Dolnym Śląsku był Niemiec Artur Kuhne, kapitan lotnictwa, inżynier mechanik, który wkradł się w zaufanie władz polskich i zorganizował sprawnie działającą grupę sabotażową. W trakcie likwidacji tej organizacji na terenie Polski wykryto dużą ilość materiałów wybuchowych, amunicji i broni, mającej służyć do aktów sabotażowych, zamachów personalnych i ostatecznego zbrojnego powstania Niemców na Śląsku. Dotychczasowe zbrodnie tej organizacji, to zniszczenie odbudowanej po wojnie przez Rząd Polski cegielni i fabryki dachówek w Bolesławcu, zniszczenie wodociągu i wysadzenie w powietrze koszar Wojska Polskiego w tymże mieście. Sądy polskie będą miały coraz więcej roboty w walce z odradzającą się po wojnie hydrą niemiecką na ziemiach polskich, czemu niepomiernie sprzyjają proniemieckie wystąpienia pp. Churchillów i Bevinów oraz amerykańskie dary UNRRA w w takiej wspaniałomyślnej obfitości nadsyłane „biednym i wygłodzonym" Niemcom.

LOSY UNRRA

Wielka Brytania domaga się zlikwidowania działalności Unrry już z końcem roku bieżącego dla Europy i w połowie roku przyszłego dla Dalekiego Wschodu. Wprawdzie La Guardia wystąpił z memoriałem w sprawie przedłużenia terminu działalności Unrry i ma poparcie części opinii amerykańskiej należy jednak sądzić, że Wielka Brytania nie będzie w stanie dłużej ponosić kosztów utrzymania tej instytucji, a Stany Zjednoczone również nie zaaprobują przedłużenia jej działalności.

Sprawa ustalania działalności Unrry stawia przed Polską bardzo poważne zagadnienia szczególnie natury aprowizacyjnej, tymbardziej, że świadczenia rzeczowe zostały już zniesione i nie można się jeszcze liczyć z takim potanieniem artykułów pierwszej potrzeby, aby można było zlikwidować system kartkowy.

Cały ciężar zaopatrywania ludności w żywność po cenach sztywnych spadnie na Fundusz Aprowizacyjny, który z funduszów dostarczonych przez przemysł będzie zakupywał na wolnym rynku dla przydziałów kartkowych. O zadaniu, jakie czeka Fundusz Aprowizacyjny niech świadczy fakt, że w czerwcu rb. przeznaczył sumę 509.647.723 zł. na uzupełnienie aprowizacji kartkowej.

W 20-lecie śmierci Jana Kasprowicza

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i processyje
Oto jest treść majestatu
Który z niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie — kto może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna,
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.

Z „Księgi ubogich" J. Kasprowicza

* * *

1 sierpnia 1926 roku zmarł w Zakopanem wielki poeta i dziedzic Kochanowskiej łuni, Jan Kasprowicz. Twórczość Jego formalnie przynależała do okresu Młodej Polski, jednakże żarliwa treść ogólnoludzka, problematyka społeczna i narodowa, wreszcie piękna i prosta forma wyznaczają Ka prowiczowi miejsce wysoko nad miarą szkół formalnych, obok naszych największych piewców.

Jan Kasprowicz urodził się w chłopskiej chacie w Szymborzu pod Inowrocławiem w roku 1860. Zżył się z kujawską glebą od dziecka i też od najwcześniejszych lat poral się z biedą. Miłość ziemi ojczystej i nędzę chłopskiego życia odczuwał całym sercem. Te dwa czynniki — przyroda i lud wiejski — stanowią o pierwszych przeżyciach i wierszach Poety.

Kto kocha, nie może być obojętny na los i cierpienia miłości. To też w Kasprowiczu zrywa się bunt. Wyzwanie za krzywdę i niedolę człowieka rzuca Kasprowicz w twarz Bogu. Z koliska tych zmagań rodzą się patetyczne religijne „Hymny". Nurt religijny stanowi odtąd jeden z motywów twórczości Poety; raz bogobórczy, u schyłku pokorny, franciszkański.

Walka z Bogiem, męka sumienia i borykanie się własnej osobowości z bolesną problematyką życia wynikają z obserwacji i wiodą ku jednemu celowi, któremu na imię: człowiek i Ojczyzna.

Kasprowicz jest w istocie wspaniałym, patetycznym piewcą losu człowieka. Wszystkie motywy, wszystkie tony grają w tej pieśni — od pokory do buntu, od miłości świata do wyrzeczenia się.

Kasprowicz nie obcy socjalizmowi i radykalnym rozwiązaniom trapiących ludzkość problemów boryka się jednak samotnie i w sferach metafizyki. W tym leży klasowo-społeczna słabość poety, ale też i przejmujący potężny artystycznie wyraz wewnętrznych przeżyć.

„Hymny", „Księga ubogich" i „Mój świat" określają różne etapy wielkiej drogi rozwojowej Kasprowicza. Od walki do pokory, od przepychu wyrazu do prostoty piosenki a nawet gadki ludowej.

Kasprowicz nie znajduje rozwiązania trapiących go zagadnień na drodze walki klas i socjalizmu naukowego, jednakże odczucie krzywdy wiejskiej, miłość człowieka czynią utwory tego wielkiego poety bliskie każdemu socjaliście. G. T.

Nowe książki

Z rzeczy wznowionych po wojnie szczególną uwagę zwrócić należy na cykl opowieści Marii Dąbrowskiej pt. „Ludzie stamtąd". Książka ta nie straciła nic dotąd na swej aktualności. W przedmowie do powojennego wydania autorka pisze: „Jesienią 1945 roku minęło dwadzieścia lat od napisania „Ludzi stamtąd", a dziesięć — od drugiego wydania tej książki. W ciągu tego czasu — ileż zmian, jak wiele okrutnych przeżyć i bezprzykładnych doświadczeń. Na progu nowej epoki, której oblicze zaczyna się dopiero kształtować, staje świat wstrząśnięty do podstaw i zniszczony przez najstraszliwszą z wojen. Każde przedsięwzięcie, podejmowane śród ruin i zgliszczy, narażone jest dziś na borykanie się z karkołomnymi nieraz trudnościami. Rzeczy waże, zwłaszcza gdy idzie o sztukę, muszą często ustępować rzeczom pilnym. W takiej chwili propozycja nowego wydania skromnych opowieści, które nie są jeszcze tak stare, aby po wytrzymaniu rozlicznych prób wartości mogły wejść do tzw. żelaznego dorobku literatury, ani tak nowe, aby posiadać smak najświeższych osiągnięć literackich — to zaszczyt nie tylko dla autora, lecz i dla książki". Ważna jest także przedmowa autorki do drugiego wydania tej książki. W ogólnym tonie i powadze podchodzenia do zagadnień życia twórczości artystycznej, jako moralnej i przede wszystkim estetycznej dźwigni tego życia, przypomina to przedmowa Dąbrowskiej także w tonie i w powadze przedmowy Conrada do dzieł swoich. Pozwalają one rozumieć lepiej tajniki samej powieści jak i mechaniki twórczej a nierzadko i duszy samego autora.

„Ludzie stamtąd" opowiadają niedolę służby folwarcznej i małorolnych chłopów. Chronologiczna jedność i następstwo zdarzeń łączą ostatecznie te nowele w jedną całość, którą czyta się jak zwartą o żywej akcji powieść. Wrażenie powieści potęguje jeszcze i ten szczegół, że niektóre postaci z początkowych nowel występują potem fragmentarycznie i dopełniająco w dalszych, albo też epizodyczne postaci i zdarzenia z początkowych nowel rozwijają się potem w naczelne i pełne w końcowych. Pozatem mamy jedność miejsca, większość zdarzeń opowiedzianych w tych nowelach odbywa się w podkaliskim Rosocinie a reszta w najbliższych okolicach tejże miejscowości.

ELIZA ORZESZKOWA

ŻNIWA

Kiedy na drodze rozlegał się turkot kół, gwar urywanych i głośnych rozmów a czasem nawet zapanował ścisk wymijających się albo usiłujących wzajem przegonić się wozów, nad polem, mrowiącym się gromadkami żniwiarzy, wśród upału i blasków słońca stała wielka cisza. Gromadki żniwiarzy, nierównej wielkości i nieprawidłowo wśród szerokiej przestrzeni rozrzucone, zwolna lecz nieustannie posuwały się naprzód w różnych kierunkach. Jedne z nich postępowały ku wzgórzom, inne od wzgórzy ku dworowi, inne jeszcze poruszały się naprzeciw piaszczystej rozpadliny, stanowiącej wejście do wielkiego parowu Jana i Cecylii. Czasem tylko wzbijał się nad niemi wybuch śmiechu lub powietrzem przeleciało głośno wykrzyknięte imię, stado wróbli zerwało się z krzykiem, tu, tam, ówdzie szybko mignęły stalowe błyskawice sierpów. Zresztą opróżnione wozy jedno i dwu konne zbaczając z drogi i bez szelestu prawie tocząc się po ścierniskach, stawały w zagłębieniach otoczonych dookoła lasem nietkniętych jeszcze zbóż; owady ćwierkały, czasem przelękniony ptak trwożnie zaświergotał, a wszędzie szeroko, jak okiem zajrzeć i uchem usłyszeć, płynął po polu suchy, nieprzerwany szelest przecinanych i na ziemie kładących się kłosów.

Parę godzin do zachodu słońca brakowało... Lekkie, przedwieczorne wiatry muskać poczęły wierzchołki niezżętych jeszcze zbóż i urywanemi akordami szmerów wtórować temu suchemu, monotonnemu, nieustannemu szelestowi, jaki wydawały łamiące się pod sierpami kłosy i z ziemi podnoszone snopy. W tym szeleście i w tych szmerach postaci żniwiarek różnobarwne, milczące, niskie, wysmukłe i przysadziste, prostowały się co chwila i wtył nieco odgięte, podnosiły w rękach garście długich kłosistych łodyg, które na rozciągniętym powrośle złożywszy, znowu ku ziemi przypadały. Czasem ta lub owa szybkim ruchem rękawa odzieży po spotniałym czole przesunęła lub odetchnęła głośno. Do stóp im razem z kłosami upadały różowe kąkole, ponsowe maki i siwiejące bławatki; za niemi niskie, liliowe groszki, drobne rumianki, kosmate kotki zostawały nietknięte śród ostrych kolców ścierni, spod ich rąk niekiedy wznosił się i w powietrzu igrał biały puch przekwitłego brodawnika, przed niemi o kilka czasem kroków, zrywał się ptak spłoszony, i przelęknionym lotem przerżnąwszy powietrze, nie-

wiedzieć gdzie, może w gęstwinie zbóż jeszcze stojących przepadał... Wieczór zresztą nastawał. Za okolicą i rzeką słońce połową ognistej tarczy iskrzyło się nad borem. Ostatniemi promieniami jego przeniknięty, kołami wozów i, licznymi stopami kurzu podniesiony, złoty tuman pyłu owijał znowu długi szereg domostw i ogrodów, potężne grupy drzew rozłożystych, splątana sieć płotków i ścieżek. Biały pas drogi i wszystkie ścieżki, wąskie przejścia między ścianami świrnów i stodół napełniły się powracającymi do domów ludźmi i zwierzętami. W powodzi zieleni i tumanie pozłoconego pyłu pojedyńczo i gromadnie przesuwały się, krzyżowały z sobą, tu ukazywały, tam znikały

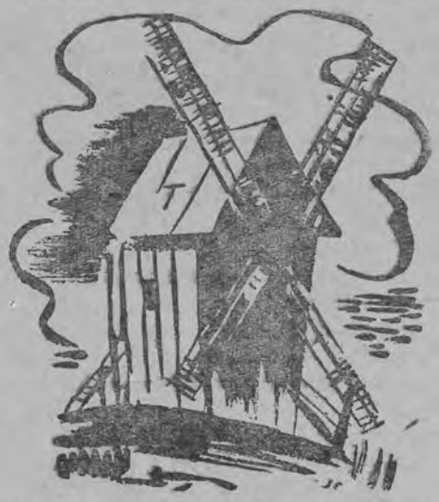

barwiste, kobiece ubrania, głowy w czepkach, chustkach i warkoczach, twarze zmarszczkami okryte, mizerne, smutne lub rumieńcami kwitnące i pomimo przebytego dnia ciężkiej pracy w wesołych uśmiechach ukazujące perłowe rzędy zębów, ale wszystkie ciemną brunatnością ogorzelizny obleczone i wszystkie lśniące od potu, zaledwie poczynającego wysychać na daleko bielszych niż policzki czołach. Powietrze huczało od gwaru ich głosów, od ryku krów, beczenia owiec, turkotu kół i szczekania psów. Słychać było głuche postękiwania kobiet, usiłujących sprostować zbolałe plecy pod odzieżą, na której ciemniały mokre plamy potu, słychać było chichoty dziewcząt, którym niesione sierpy nie przeszkadzały w grubych i ciemnych rękach układać małych wiązanek lub wianków z zerwanych po drodze kwiatów, słychać było cienkie głosy dzieci wybiegających na spotkanie matek, swawolne krzyki podrostków, gdakanie kur, gruchanie gołębi i pianie kogutów.

Myśl współczesna. Ukazał się drugi numer tego pożytecznego miesięcznika naukowego. St. Śreniowski przytacza dzieje parlamentaryzmu w Europie i w Polsce, omawiając kolejne przemiany. St. Ossowski przeprowadza analizę socjologiczną pojęcia ojczyzny. J. Brunowicz, autor znakomitej pracy o Żeromskim — dziś nieżyjący — reprezentowany jest przez pracę p.t. „Z dziejów współczesnej idei narodowej", w której zestawione zostały pojęcia klasy i narodu. E. St. Rappoport w artykule p.t. „Polska jako państwo jednonarodowe" analizuje skład ludności obecnej Polski.

Nowe książki. „Wiedza" wydała studium A. Próchnika p.t. „Demokracja Kościuszkowska" i pracę J. Hochfelda p.t. „My socjaliści". Nakładem „Czytelnika" wyszły: satyry St. J. Leca p.t. „Spacer cynika — wspomnienie-reportaż, A. Fiedlera z okresu walk polskich lotników na Zachodzie p.t. „Dywizjon 300" oraz proza St. Piętaka — „Front nad Wisłą" i W. Żukrowskiego — „Z kraju milczenia".

PIORO NA WICHRZE

Wiersze St. R. Dobrowolskiego

Przypominając sobie wiersze St. R. Dobrowolskiego z okresu przedwojennego i zapoznając się z wierszami pisanymi w czasie niedawno minionej wojny, niemieckiej okupacji i walki wyzwoleńczej — zrywu narodu polskiego, — zastanawiam się nad skalą wyrazów i uczuć poety, nad bogactwem i mistrzostwem słowa, nad przeżyciami, którym dał wyraz i barwę w wierszach wybranych w tomie p.t. „Pióro no wichrze", wydanym przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza". Tytuł tomu jest charakterystyczny nie tylko dla tworzywa tego poety, ale i dla czasów, w których te wiersze się krystalizowały. Nie jest to „Pióro" lekką okruszyną targaną i unoszoną przez wichry dziejowe, lecz jest jak pewne i niezawodne narzędzie, jak strzała pędząca do celu, gdyż ręka, co ją puściła, jest wprawna i niezawodna, cel zaś jest jeden i wyraźny — jest nim swoboda i wolność — słońce, które się marzy poecie nawet w mrokach okupacyjnej nocy.

Gdy czytam te wiersze, we wspomnieniach towarzyszą mi natchnione wizje malarskie Jacka Malczewskiego, tak samo gniewne i niepokorne jak wizje poetyckie Dobrowolskiego, — tylko że u Malczewskiego bohater, który zrywa kajdany, ulega gorzkiej refleksji nad sprawami życia, podczas gdy u Dobrowolskiego czuje się zryw i wiarę w zwycięstwo. Zamiast zaklętej studni Malczewskiego jest Wisła, jest Warszawa, jest realna ziemia mazowiecka i jest człowiek, który nieustraszenie sięga po swe prawa. Woda wiślana nie jest wodą zapomnienia, lecz jest wodą żywą, błękitną i przesłoneczniona, regenerującą siły potrzebne do wzlotów, do uniesień i to nie tylko poetyckich, lecz w pierwszym rzędzie do tych, które wyzwalają człowieka z pęt przemocy i niewoli. To przede wszystkim ma poeta na względzie. I to jest przede wszystkim wyrazem i celem.

Dążąc do wolności wraz z całą ludzkością, której największym ideałem jest swoboda, jest zawsze wiernym synem ziemi mazowieckiej, która go wykarmiła czarnym chlebem; jest dzieckiem wiślanej syreny, która urzekła go swym śpiewem; jest wychowankiem ulicy warszawskiej, uczniem Powiśla i Woli, gdzie wolność najwięcej znaczy i najwięcej się ceni. Jest z charakteru spokrewniony z Franciszkiem Villonem. Po dziadach — pradziadach, chłopach i kowalach wziął moc i hart do walki o wolność, która go już „w kolebce całowała czerwonymi ustami, że został mu ten znak na czole na zawsze". „Już nie iść mu pod jarzmem", „czerwień" gra nad nim" i prowadzi go dalej i dalej do celu.

Ulica warszawska do charakteru jego dodała humor i zawadiacką fantazję; Towarzyszami jego są: Konstanty Ildefons Gałczyński, Zbigniew Uniłowski, Stanisław Marian Saliński — wagabunda i pędziwiatr — i na tle tego otoczenia oraz na tle typów warszawskiej ulicy, Powiśla i Woli jego „Autoportret" jest pełny i mistrzowsko skończony. W „Pochwale barbarzyństwa", w „Marchołtowych godach" oraz w apostrofach i dytyrambach dionizyjskich, odbija się oblicze i dusza poety, której niekiedy za ciasno jest w „mieście szynków i katedr". I choć kocha je i pozdrawia słowami pełnymi miłości oraz przywiązania, to rad by czasami umknąć, tęskni do innych światów, zwłaszcza wtedy gdy czujnym uchem łowi dawne echa pogańskiego świata, które słyszy w szumach wiślanych, w fujarkowych tonach, w oddechu ziemi i które widzi w stalowym migocie fal...

I naraz od pieśni marchołtowo-rabelaisowskich, od pieśni przy dzbanie i kuflu, przechodzi do tkliwych nut lirycznego zaśpiewu, od nich zaś do zadumy nad strofami Cypriana Norwida, w której wyznaje:

„Ten ton —
nie fujarkowy, ale wznoszący się
do heroizmu,
to znaczy do stylu
prawdy —
Tobie zawdzięczam Cyprianie Kamilu!"

To już brzmi jak jeden z akordów szopenowskiego scherza H-moll gdy do czarownego opowiadania wplata się akord błyskawicy olśnienia i targa je w bólu na strzępy... I od tego tonu idzie już dalej twardym, upartym krokiem, by wydawać rozkazy na barykadach warszawskich — pędząc pod ogniem obstrzału i krzycząc, że kończy się noc, że wschodzi słońce wolności...

I gdy mówi do autora „Komuny paryskiej" o bohaterstwie synów Warszawy, co na ulicach jej pokładli się jak lwy, co piersią swą runęli na mur wrogich piersi, to jakby w odpowiedzi słyszy się słowa tamtego:

„no i dobrze, no i na zdrowie:
tak wyrasta się na człowieka".

by niejako w słowach tej twardej pochwały zamknąć istotę serca i poezji Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Kazimierz Truchanowski.

Bernard Shaw ukończył 90 lat. Znakomity pisarz angielski ukończył 26 lipca br. 90 lat życia. W Polsce sztuki sceniczne Shaw'a grywane były często jako prapremiery, niemniejsze zaintersowanie budził swoisty dowcip tego pisarza. Mimo schyłkowych lat Shaw nie czuje się starczo. „Duch mój — powiedział niedawno — nie czuje lat i gdyby nie ubytek sił fizycznych, czuję, że mógłbym zacząć życie od początku. Może praktykowałbym jako młody polityk i kto wie, czy nie doszedłbym do stanowiska ministra".

* * *

Wznowienia polskich pisarzy klasycznych. Nakładem Sp. Wyd. „Książka" ukazały się ostatnio przedruki luźnych dzieł najlepszych pisarzy polskich. A więc bierzemy do ręki poemat Adama Mickiewicza „Grażyna" w opracowaniu i ze wstępem prof. J. Saloniego. Poemat ten, którego tematem jest walka z krzyżactwem, słusznie został przypomniany — jest bowiem bliski dzisiejszemu czytelnikowi zarówno przez treść jak i prostą piękną formę. W tymże wydawnictwie ukazały się dzieła arcymistrza prozy polskiej Bolesława Prusa:

* * *

Aktorzy z całej Polski obradują. W Warszawie rozpoczęły się obrady ZASP-u pod przewodnictwem prezesa D. Damięckiego. Zjazd uchwalił rezolucję, potępiającą pogrom kielecki. Na porządku dziennym obrad znajduje się sprawa ożywienia działalności teatralnej w Polsce.

ROZWIJAJ SIĘ POWOLI

Powstaje więc oczywiste pytanie, jakim sposobem rodzą się zwierzęta, czyli istoty kierujące się raczej instynktem i ludzie myślący: „homo sapiens"? Oto jak dwaj profesorowie przedstawiają tę kwestię:

Przeciętny człowiek, gdy się rodzi, waży 3 kg 100 gramów, podczas gdy ciele waży ponad 40 kilogramów, mimo, że waga krowy nie jest jedenastokrotnością wagi człowieka. Niemowlę potrzebuje równo 180 dni aby podwoić swą wagę początkową, podczas gdy koń zużywa na to 60 dni, cielę 47, a zając zaledwie tydzień.

Wynika z tego, że szybki rozwój fizyczny nie sprzyja rozwojowi inteligencji. Jednak teoria uczonych idzie dalej. Przypuśćmy, że w pewnej chwili następuje załamanie się rozwoju fizycznego źrebaka, że rodzi on się po przepisowym czasie znacznie mniejszy i tak nieporadny jak niemowlę, że przybiera wolniej na wadze i bardzo wolno rośnie. O ile z tą powolnością współdziałałyby inne czynniki, pobudzające rozwój inteligencji ludzkiej, stalibyśmy się świadkami powstania nowego „człowieczego" gatunku, tylko w formie zewnętrznej dajmy na to konia.

W ten sposób — zapewne — kiedyś w zmierzchłych czasach powstał człowiek. Z powodów dzisiaj jeszcze niedostatecznie wyjaśnionych, ale zależnych bez żadnej wątpliwości od funkcjonowania hormonów, nastąpił u istot praludzkich powolny zastój rozwoju fizycznego z równoczesnym przyspieszeniem rozwoju mózgu. Działo się to bez wątpienia na przestrzeni tysięcy, a może i milionów lat, póki z tej istoty praczłowieczej, wyzwolił się człowiek dzisiejszy. Najlepszym dowodem na długotrwałość tego procesu jest fakt, że w czasach objętych przez naszą historię, człowiek nie zmienił się i chyba tylko z wielkim trudem możnaby zauważyć jakąś różnicę w rozwoju na korzyść dzisiejszych czasów.

Co jednak z tego dalej wynika?

Okazuje się mianowicie, że człowiek jest sobą tylko w momencie urodzenia, że np. urodzenie znacznie wcześniejsze (poronienie) właściwie nic nie ma wspólnego z człowiekiem. Jest to wtedy istota pośrednia między gatunkiem zdawna wymarłym, a obecnie istniejącym na ziemi. Przeciwnie małpa... to nie wstępna faza człowieka, tylko człowiek... przenoszony. Małpiątko także rozwija się w macicy znacznie szybciej od człowieka, jest to bardzo zaradne zaraz po urodzeniu, podwaja swą wagę w tempie ponad dwukrotnie szybszym i — stety czy niestety — tylko dla tego małpa jest małpą. Wymienieni uczeni twierdzą jednak, że w pewnym wczesnym stadium embrion małpy, coprawdza nie jest człowiekiem, ale ma wszelkie dane aby nim być. I przeciwnie. Gdyby w macicy embrion ludzki nagle zaczął rozwijać się w tempie małpy, urodziłaby się małpa, chociaż najbardziej człekokształtna. Oto niezrozumiały powód rodzenia się nieprawdopodobnych potworków. Nie należy się jednak bać. Tego rodzaju wybryki zdarzają się raz na 2 miliony urodzeń.

Leon Bukowiecki.

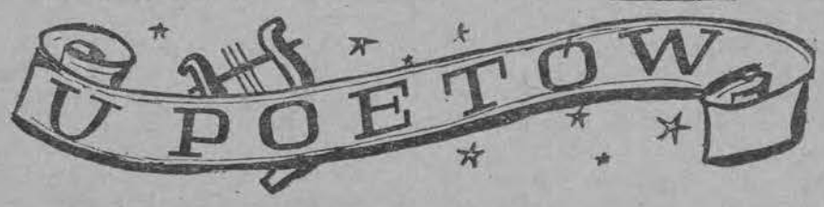

Włodzimierz Słobodnik

Sosna

Pod Warszawą została jedna smukła sosna,
W której korze wyciąłem twoje inicjały.
Czy ją bomba zniszczyła, czy wichura nocna?
Czy ją topór drapieżny porąbał w kawały?

Cokolwiek z nią się stało, całą jej urodę
Szorstką widzę i patrzę na nią z wielkiej dali
I liczę jej gałęzie jak me lata młode,
Utopione w surowych dziejów bystrej fali.

Cokolwiek się z nią stało, czy zginęła w burzy,
Czy pod nią partyzanta czerni się mogiła,
Widzę ją, jak nad moją młodością się chmurzy,
Jak szczyt swój niepokorny w niebie zanurzyła.

Czy ją piorun zgruchotał, czy zniszczyły boje,
Czy też zbłąkana kula w serce jej się wgryzła,
Wciąż widzę na jej korze inicjały twoje,
Których nie przypruszyła trudnych lat siwizna.

Tej sosny nie wykreśli z pamięci rozłąka,
Ni szeregi lat spędzonych w powszechnym cierpieniu
O pięć lat młodszy cień mój w cieniu jej się błąka,
O pięć lat młodszy smutek smuci się w jej cieniu.

Powrót

Gdy wrócę w me ojczyste strony
I gdy usłyszę polską mowę,
Wstanę, jak ze snu obudzony
Każdym jej dźwiękiem, każdym słowem.

Wstanę, jak ze snu zasłuchany
W jej piękno proste i powszednie,
Co leczy troski, goi rany
I nie starzeje się, nie blednie.

Zwykłe „Bóg zapłać", gdy usłyszę
Na progu najbiedniejszej chaty,
Przyjmę wgłąb serca mego ciszę,
Tę, którą mają polne kwiaty.

Skąd taki czar w tych słowach? Czyje
Te słowa jasne, niezawiłe?
Źródło z ojczystej ziemi bije,
Z czarnej świetlistą czerpie siłę.

Nie dla odświętnej, próżnej krasy
Codziennym słowom dźwięczeć dano,
Pachną gorącym potem pracy,
Żołnierską krwią za kraj przelaną.

Zrujnował wróg nam ręką krwawą
Wszystkie najlepsze nasze słowa.
Z tobą, rzuconą w proch Warszawo,
Odbudowana będzie mowa.

I jak kościoły twe i domy,
Jak cała ty, do śmierci bliska,
Dźwignie się język odrodzony
I wstanie żywy z popieliska.

Kobiety z zasadami

Przed wybuchem ostatniej wojny, a także i dzisiaj można spotkać w dziale ogłoszeń matrymonialnych, lub w prywatnych rozmowach określenie: „kobieta nie dzisiejszych zasad". Tych to właśnie kobiet z „nie dzisiejszymi zasadami", wyszukuje skwapliwie ród męski z pośród tłumu ich siostrzyc, których „dzisiejsze zasady" bardzo drażnią i gniewają wrażliwość „głowy domu".

Cóż to jest ta „kobieta nie dzisiejszych zasad" — jakie przedstawia zalety, że to ona właśnie stanowi wymarzony ideał małżonki dla większości mężczyzn.

W Warszawie tuż przed wybuchem wojny w kamienicy, w której mieszkałam, zetknęłam się z rodziną kupiecką, składającą się z papy, okrągłego pana z brzuszkiem, wiecznie mającej „pełne ręce roboty" mamy i dwóch córek-bliźniaczek.

Młode latorośle państwa K. choć wychowane w jednakowo surowo - mieszczańskiej atmosferze stanowiły prawdziwy kontrast. Hanna była spokojną, dobrze ułożoną i jak mówił papa „skromną" panienką, gdy tymczasem Zośka stanowiła wieczny powód do sarkań i oburzeń, plotek i zgorszenia całej tej „nobliwej rodziny".

Hania, skończywszy z nagrodą gimnazjum p. Platerówny — wstąpiła na matematykę, pragnąc poświęcić się w przyszłości zawodowi nauczycielskiemu, Zofia zapisała się na medycynę i to na ginekologię. Mama dostała spazmów, papa wpadłszy w pasję ryczał tak, że cała kamienica się trzęsła, ciocia Marianna, tercjarka od św. Jana na znak protestu przestała „bywać w tym domu", — Zofia jednak medycyny nie porzuciła.

Tak płynęły lata. Haneczka regularnie uczęszczała na wykłady i regularnie zaraz po skończeniu zajęć wracała do domu. W kinie, cukierni, czy teatrze można było zobaczyć ją tylko w towarzystwie mamy, lub którejś cioci. Nosiła jasne sukienki, nie zbyt krótkie i bez dekoltów i włosy gładko ściągnięte w dwa grube warkocze.

Zofia... ta natomiast była gościem w domu. Studia i wykłady, pracownie, prosektorium, potem praktyka pochłaniały jej wiele czasu, do tego wszystkiego pracowała społecznie. Nie wiem czy należała oficjalnie do jakiejś organizacji — wiem natomiast, że pieniądze, które otrzymała od ojca na stroje, wydawała na utrzymanie pewnej bezrobotnej rodziny, gnieżdżącej się w suterynie naszej kamienicy, że w gorących słowach występowała zawsze przeciwko wyzyskowi mas, że w domu zrobiła piekielną awanturę matce, gdy ta chciała wyrzucić ich służącą z pracy za to, że, jak się dowiedziała, „była w ciąży" !... zepsuła się".

Ubierała się nie bogato, wprost przeciwnie nawet, ale zawsze tak jakoś, że kiedy szła ulicą oczy przechodzących z podziwem lub zazdrością ścigały jej zgrabną i szykowną sylwetkę.

Dziwnym zrządzeniem losu Zofia wyszła pierwsza za mąż — za kolegę, asystenta na swoim wydziale.

Na dworcu: — Do diabła, przez roztargnienie dałem dziecko na bagaż!

Sędzia: — Więc mąż znęcał się nad panią i bił.., Czy to było w afekcie? — Nie. W kuchni, albo w pralni...

Hania dopiero w rok potem — ale za to z wszystkimi szykanami, od konkurów 3 miesięcznych począwszy, a na ślubie „rzymskim" i pomarańczowym kwiecie skończywszy.

Mąż Hani, właściciel dużego składu wędlin — z dumą spoglądał na swą małżonkę, która po ślubie jeszcze rumieniła się na słowo dziecko, nosiła bieliznę tylko białą, nansukową, uszytą według wzorów „Bluszczu", a służącą swą uderzyła kiedyś w twarz, przyłapawszy ją na pocałunku z narzeczonym-żołnierzem, żegnającym się ze swą ukochaną przed wymarszem do niewoli.

Był to już bowiem rok 1939 i z nobliwego domu państwa K. wkrótce nie pozostało nic. Starzy zginęli, przywaleni gruzami domu, mąż Hani straciwszy wędliniarnię rozpił się z rozpaczy, Zofia zaś ze swym Tadeuszem poszli do partyzantki.

Płynęły lata. Któregoś dnia, będąc ostatnio w Warszawie ujrzałam Zosię. Biegła do chorej pacjentki. W krótkich, trochę chaotycznych słowach opowiedziała mi, że wszyscy żyją, że mąż jej w randze pułkownika jest ordynatorem szpitala wojskowego, że ona po roku partyzantki musiała wyjść z lasu z powodu zajścia w ciążę, że przez całą wojnę pracowała ciężko jako lekarz PCK, że natomiast Hania... Hania mieszka teraz u niej, bo nie ma serca wyrzucić siostry na ulicę, i że... „Hania zawsze była tylko biedną słabą kobietą..."

Od znajomych dowiedziałam się reszty. Hania z mężem w czasie okupacji spekulowali. Ot, tak „złoto, brylanty kupuje..." Pieniędzy mieli w bród. Potym w r. 1942 doszli do wniosku, że lepiej trzymać się Wielkich, Zwycięskich Niemiec, niż biednej, pobitej Polski. A więc jedna i druga kolacyjka z panem Oberleutnantem Fryczem, trochę gotóweczki, parę niskich pokłonów i głośnych „Heilów" w Gmachu na Siegesallee (Al. Ujazdowskie, gdzie mieścił się punkt fabrykacji Volksdeutschów) i volkslista gotowa.

A potem... któregoś dnia małżonek przyłapał Hanię w objęciach Hauptmana SS — nie mógł się nawet zbytnio awanturować, zrozumiawszy wymowny gest gestapowca, kładącego rękę na pochwie rewolweru.

Oto do czego są zdolne owe, tak wynoszone przez niektórych mężczyzn kobiety „z zasadami".

Nie rozumieją ci panowie, że „zasady" — to nie buzia w ciup, skromnie spuszczone oczki i obłudna pruderia, ale przede wszystkim charakter, zdrowy i szczery stosunek życia i ludzi — odwaga słowa i myśli. Tylko taka kobieta, kobieta-człowiek dać może gwarancję stałego i pewnego szczęścia.

Pozory i blichtr — nie stanowią o człowieku.

H. Majewska

Republika kobie na wyspie Cheju

Na Żółtym Morzu znajduje się wyspa Cheju. Wyspa ta ma ciekawą historię. Jak podają legendy, rzekomo odkryli ją trzej bogowie, którzy kilka tysięcy lat temu wyszli z głębi ziemi przez kratery dawno wygasłych wulkanów. Byli to Ko, Jang i Pu, których imiona do dziś ze czcią wymawiane są przez miejscową ludność. Malowniczy krajobraz wyspy, piękne góry o wysokich szczytach, pokrytych śniegiem, doliny pokryte bujną zielenią, a zwłaszcza urodzajna ziemia, przypadła mocno do gustu boskim przybyszom i postanowili oni osiedlić się na tej wyspie. Na wyspie znajdowały się wówczas tylko trzy urodziwe Japonki, które przypłynęły na łodziach z za morza. Trzy małżeństwa, które skojarzyły się w tak cudowny sposób, uważane są za pra-rodziców obecnej ludności wyspy.

Gdy ludność na wyspie po jakimś czasie dostatecznie się rozmnożyła, zdarzyła się dziwna rzecz. Oto urodzone na morzu kobiety osiedliły się na stałe na ziemi, natomiast urodzeni na ziemi mężczyźni odpłynęli na łodziach za morze i znaleźli sobie nowe towarzyszki życia w innych krajach.

Pozostałe na wyspie słomiane wdowy popłakały sobie przez czas jakiś po stracie mężów, poczym wzięły się energicznie do pracy i zorganizowały tam własne państwo kobiet. Odtąd wykonywały one same całą pracę, zajmując się rybołóstwem i uprawą roli. Mężczyźni byli zapraszani na wyspę tylko raz do roku i w tym czasie wolno im było się osiedlić, jednak nie korzystali oni z żadnych praw. I dziś ludność męska ich nie posiada. Siedzą sobie po całych dniach, palą fajki, plotkują lub zajmują się gospodarstwem. Decydujący głos we wszystkim mają kobiety, one bowiem pracują na utrzymanie domu i sprawują wszystkie urzędy.

Korespondent czasopisma „Times", który ostatnio odwiedził wyspę, twierdzi, że wśród ludności męskiej wyczuwa się nastroje rewolucyjne. Wysuwają oni pod adresem kół rządzących żądania przyznania im równych praw z kobietami, a przede wszystkim domagają się od kobiet... wierności małżeńskiej. Zwłaszcza ten postulat napotyka na ostry sprzeciw ze strony sfer rządzących, jest bowiem sprzeczny z konstytucją republiki kobiecej na wyspie Cheju.

Zanosi się na ostrą walkę, która nie wiadomo jak się zakończy, amazonki mają bowiem na razie wyraźną przewagę... B. Z.

Co ugotujemy jutro na obiad

Niedziela: Zupa pomidorowa z łazankami, kartofle, kotlety schabowe, mizeria, kompot z jabłek.

Poniedziałek: Zupa ogórkowa. Makaron zapiekany świeżymi grzybkami.

Wtorek: Zupa jabłkowa z grzankami, pierogi na wiśniach z masłem i tartą bułeczką.

Środa: Zupa jarzynowa, kartofle, kapusta z jabłkami.

Czwartek: Kartoflanka z pomidorami, gulasz cielęcy z kartoflami, tarta marchewka (surówka).

Piątek: Zsiadłe mleko z kartoflami, kluski drożdżowe z konfiturami z wiśni.

Sobota: Barszcz buraczkowy zabielany z kartoflami, fasolka szparagowa z masłem i tartą bułeczką.

— Co za szalone podobieństwo synka do ojca. Powinszować panu, panie D.

Praktyczne rady

W maju pojawia się największy szkodnik garderoby — m ó l. Mnóstwo maleńkich srebrzystych motyli znaleźć można w każdym mieszkaniu.

Wprawdzie istnieje dużo środków na tego szkodnika, ale nie wiele to jednak pomoże, jeśli sami nie poświęcimy nieco czasu, starannie przeglądając naszą garderobę. Szczególnie ważnym jest usunięcie kurzu w zagięciach mankietów u spodni, gdyż inaczej znajdzie on tu doskonałe warunki rozwoju. W ogóle wszelkie szwy naszych rzeczy należy starannie oczyścić szczotką, wnętrze zaś szafy wytrzeć terpentyną.

Mniejsze części garderoby, zwłaszcza wełniane, należy zawinąć w gazetę, gdyż mól nie znosi zapachu farby drukarskiej. Szafy z garderobą nie możemy nawet na moment zostawiać otwartej. I. D

Hartowanie naczyń szklanych.

Szklanki owinięte sianem wkładamy do garnka z zimną wodą dobrze osoloną i ogrzewamy na piecu. Gdy woda zacznie się gotować, należy natychmiast garnek odstawić, a po wystygnięciu szklanki wyjąć.

Usuwanie robactwa z doniczek

Kwiaty doniczkowe należy na wiosnę podlewać zimnym odwarem ze zwyczajnych kasztanów (10 do 12 kasztanów na 1 litr wody).

Przedłużamy żywot ciętym kwiatom

Do litra wody dodajmy 7 g salmiaku, lub odrobinę kamfory. W tak „przyrządzonej wodzie" kwiaty utrzymują się bardzo długo.

Jak czyścić tłuste butelki?

Do zanieczyszczonej butelki wlewamy trochę denaturu, przez obracanie butelki w rękach zwilżamy ją wewnątrz, wsypujemy następnie węgiel z kości i dolewamy ciepłej wody, wstrząsamy nią

— Nie przerażaj się! Idę pomagać żonie w siekaniu cebuli.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12. kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta poza tekstem zł 14.—. w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68. front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09311

TEŻ PLAGA

Wyliczył ktoś kiedyś, że człowiek, żyjąc przeciętnie tyle a tyle lat — przesypia tyle a tyle godzin, tyle poświęca na golenie lub (w wypadku płci pięknej) przesiadywanie przed lustrem, tyle na jedzenie, tyle na rozrywki, tyle na drapanie się po plecach itd. itd.

Ja tam w matematyce zawsze byłem matoł i dlatego nie śmiem kusić się o korygowanie tamtych wyliczeń, chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewien moment, który — jeśli ktoś będzie robił podobne wyliczenia — musi być bezwzględnie poważnie potraktowany.

Otóż w rozkładzie godzin takich jak ja homo-sapiens wybitną pozycję zajmuje czas spędzony na konferencjach z okazji tego, tamtego... miesiąca, dnia, tygodnia... urodzin, zgonu, rocznicy... kwiatka, lasu, upadłych dziewczyn i dziesiątek innych okazji.

Co się dzieje na takich konferencjach — osseski już wiedzą. I nie o tym chcę mówić. Będę mówił o czym innym.

Bo otóż wczoraj mnie trafiło to nieszczęście. Konferencja!... I to akurat w takich godzinach, w których miałem zajęć do jasnej Anielki. Ale czyż można nie iść?... Poszedłem. Rzuciłem robotę w kąt i poszedłem...

Zegar na naszym starym ratuszu bił godzinę czwartą, kiedy zalazłem tam, dokąd mnie zaproszono. Ale właściwie... co tu owijać w bawełnę: zalazłem do Województwa, do tego samego — w którym towarzysza Marka straszyły niemieckie mapy na ścianach i z zadowoleniem stwierdziłem: jestem punktualny! no, bo konferencja wyznaczona była na godz. 16.

Pięć po czwartej było już pięć osób, ale sala konferencyjna była zamknięta. Piętnaście po czwartej było dziewięć osób i salę konferencyjną otwarto. My jednak w dalszym ciągu siedzieliśmy w poczekalni, bo nikogo z gospodarzy jeszcze nie było. Wyciągnąłem papierosa i zapaliłem. Po tym wyciągnąłem gazetę i kiedy przeczytałem ją od deski do deski — znów zapaliłem papierosa. W pół do piątej byli już wszyscy zaproszeni obywatele i obywatelki też, tylko nie było obywatela, który nas zaprosił na konferencję. Zacząłem liczyć groszki na bluzce jednej z obywatelek, a potym na guzikach wróżyć: kocha.... lubi... szanuje... Wypadło mi, że obywatelka ta mnie kocha i zacząłem się denerwować. Wstałem więc i zacząłem spacerować po poczekalni. Żeby się uspokoić zapaliłem znów papierosa.

Popsułem przy tym osiem zapałek i w końcu poprosiłem o ogień jednego z uczestników zapowiedzianej konferencji. Kiedy wypaliłem papierosa przestałem się denerwować. Popatrzyłem jeszcze raz na obywatelkę w bluzce w kropki, zszedłem na dół, wziąłem płaszcz z garderoby i wróciłem do redakcji.

Gdy wychodziłem z gmachu Województwa — zegar bił godzinę piątą.

W redakcji zacząłem obliczać: droga tam plus droga nazad — godzina, czekanie a właściwie wyczekiwanie — też godzina, razem — dwie godziny.

Czy my naprawdę musimy organizować ciągłe konferencje, które nigdy nie mogą się punktualnie rozpocząć?.. Bo ja to tam jestem w matematyce matoł, ale może ktoś obliczy ile to traci się cennych godzin, jeśli w tygodniu na 117 konferencjach, które rozpoczynają się z czterdziestominutowym opóźnieniem i trwają po cztery godziny każda, bierze udział przeciętnie po 23 obywateli (ek), z których każdy ma 33 lata, a połowa posiada buty z przydziałów UNRRA.

JU

Poktosie tygodnia

I

Rzewne łezki leje Włoch
lecz mu nie pomoże szloch,
bo kto raz wlazł między wrony,
musi płakać jak i one.

II

Siejesz wiatr to burzę zbierz,
gdzie nie proszą Cię—nie leź.
„Być lub nie być" rzecz niełatwa,
bodaj czy się John wygmatwa.

III

Konferencji było sto,
a wynikło z tego zło,
bo miast czekanego raju,
wypadło kukułcze jajo.